

PROMYK



rodziców będzie i szyling i 8 pensów, a dla mnie — 2 peny i herbata — wyjaśnia jeden z chłopców.

— Corocznie jeszcze conajmniej 2 tysiące chłopców bywa w Wielkiej Brytanii (Anglia) sprzedawanych przez własnych rodziców jako żywe maszyny do wyciszczania kominów, choć istnieją maszyny prawdziwe mogące ich zastąpić.

— Czyście zrozumiałe coś z tego moje dzieci? — zwrócił się do klasy nauczyciel.

Klasa jednak milczała. Na wet porywaczy Olek siedział cicho. Aż wreszcie Hania wybańczała dzieci z kłopotu.

— Ja rozumiem wszystkie słowa, przecież te angielskie — to nazwa ulicy, ale... ale... — zaczęła się jękać.

— „Ale to jakos zupełnie śmieszne” — skoczył jej Olek na odsiecz — 9-letnie dzieci chodzą przecież do szkoły, a nie do fabryki... Czy to Anglicy tacy głupi?

Nauczyciel uważnie popatrzył na dzieci.

— Nie lat masz, Wandziu? — zapytał dziewczynkę z cienkimi warkoczyczkami — córkę tkaczki Państwowych Zakładów Przemysłu Barwinnego Nr 1.

— Skończyłam w kwietniu 13 lat — odparta Wandzia.

— Widzicie moje dzieci — zwrócił się pan do całej klasy — był tak czas, że dzieci o wiele młodsze od Wandzi pracowały w fabrykach od świtu do zmroku, a czasem nawet i w nocy — tak samo jak ich matki i ojcowie. To, co wam czytałem przed chwilą, działo się około sto lat temu w Anglii. Nie szukajmy zresztą tak daleko. Wy teraz słuchacie o tych sprawach z przed 100 lat, jak bajki o żelaznym wilku, a przecież nie dawno, bo 8 lat temu i u nas

to Polsce nie wszystkie dzieci były uczniami. 15-to, 13-to, a nawet 9-cio letni chłopcy i dziewczynki pracowali w fabrykach, warsztatach, wydumuchiwali nawet ustami szkło w hutach. Wasi ojcowie i matki w dzieciństwie swym byli małymi proletariuszami, i nie siedzieli w klasie nad książką, nie zastanawiali się nad tym, czym będą w przyszłości: nauczycielką, lekarzem, majstrem czy inżynierem.

W tym roku wy sami chłopcy i dziewczęta harcerze i harcerki, wy wszyscy — uczniowie naszych szkół pójdziecie w pochodzie pierwszomajowym obok tkaczek i przadek, ślusarzy, tokarzy, nauczycieli i urzędników — pójdziecie razem z wszystkimi ludźmi pracy, by pokazać całemu światu, że nie ma takiej siły, która potrafiłaby zawrócić kraj nasz z obranej drogi, by zademonstrować, że granitową podstawą naszej szczęśliwej socjalistycznej przyszłości są nasi harcerze, nasze polskie dzieci.

Dzień 1-go Maja jest u nas w Polsce i we wszystkich krajach gdzie rządzi lud — prawdziwym radosnym świętem zwycięstwa i triumfu, a najradośniejszym, najbar dziej triumfalnym jest ten dzień dla was chłopców i dziewcząt, młodych harcerzy, synów i córek ludu robotniczego.

Nauczyciel skończył, a klasa znowu zaległa głęboka cisza. Dzieci nad czymś myślały, dzieci coś zrozumiały.

— Więc 1-szy Maja to nasze własne święto — wypowiedział Wladek myśl całej klasy.

— Tak, moi drodzy, — to najprawdziwsze święto dzieci robotniczych, święto młodej, święto harcerzy.

Młodzi Obywatele!
z Warszawy, z Krakowa, z Łodzi.
Słuchajcie! Z majem pachnącym
Majowe Święto nadchodzi.

Od wielu już lat na świecie
dzień ten jest ważny i uczony,
Tak, jak gorąca krew ludzka,
dzień ten ma kolor czerwony.

Na całym świecie, Kochani,
w dniu tym ci właśnie świętują,
którzy przez cały rok ciężko
i z poświęceniem pracują.

Ci z doków i hal fabrycznych,
ci z kopalń pod ziemią na dole
i ci, którzy, jak wy jeszcze
pilnie pracują w szkole.

Kiedyś za pracę Waszą
hojna się zjawi zapłata,
której na imię będzie:
szczęście i pokój świata.

Młodzi Obywatele!
z twarzą uśmiechniętą,
witajcie, gdy nadejdzie
Pierwszomajowe Święto!

Jerzy Zajązkowski

HISTORIA o starym trawniku

Przed szkołą był trawnik. Zrudziały, wydeptany, no i, żeby go już dokładnie opisać, niemożliwie zaśmiecony. Leżały tam najrozmaitsze papierki po cukierkach, kartki z zeszytów, kawałki gazet. Wszyscy się już tak jakoś przyzwyczaili do tego nieporządku. Wygodnie było rzucić papierkę tutaj, a nie szukać gdzieś kosza od śmieci, można też było sobie skrócić drogę przechodząc przez trawnik. Aż pewnego dnia, niespodzianie dla całej szkoły, trawnik zniknął! Tak, to nie żarty. Naprawdę przepadł stary, zaśmiecony trawnik, a na jego miejscu ukazały się pięknie skopane, równo podcięte ścieżkami zagonki świeżej czarnej ziemi. Kiedy rano kiem Wojtek biegł do szkoły i chciał starym zwyczajem skrócić sobie drogę przez trawnik, o mało nie wyrzucił się o wbity na brzegu uporzędkowanego trawnika tabliczkę. Groźnie błyszczały czarne literki na białej deseczce: — „Nie depcz trawnika!” Wojtkę aż zatkanę, zdjął czapkę, niewiadomo czy z uszanowania dla groźnej tabliczki, czy z wielkiego

W 7-ej klasie wrzało dzisiaj jak w ulu. A wszystko to sprawiła książka, którą przyniósł pan nauczyciel. Książka, jak książka, pokazuje duża i gruba, ale co za tajemnice zawiera, tego nikt z uczniów nie wiedział. Zastępowy Wladek zdążył przed lekcją odwrócić kilka kartek, lecz nie z tego i tak nie wymarkował. Zobaczył tylko na górze okładki drobnym

drukiem: Karol Marks, a pod spodem wielki tytuł „Kapitał”.

Nauczyciel pomachał otworzył książkę i zaczął czytać: „W osławionej londyńskiej dzielnicy Bethnal Green co poniedziałek i wtorek rano odbywa się targ publiczny, na którym dziewczynki i chłopcy od lat 9-ciu, sami najmują się do londyńskich fabryk jedwabniczych. „Dla

„Wiosenko, wiosenko, popłynęły lody”. Dzień w dzień słyszę radosne głosiki dziecięce w przedszkolu fabrycznym. Nieraz odrywam zmęczone oczy od pracy i przechodzę do sąsiedniego pokoju, by popatrzeć na rozspianiane dzieci, by odpocząć. Piosenka, dzieci, wiosna — nasuwają wspomnienia. Wspomnienia o tych czasach, gdy dzieci robotnicze bez jakiegokolwiek opieki waleśy się po rozmokłych polach i zakurzonych ulicach, bawily się w rynsztokach i na śmietnikach.

Dzieci robotnicze często pomagały wtedy swym ojcom i matkom w walce z fabrykantami, z rządem bogaczy, z granatową policją (to dzieci — zdaje się — wymyśliły dla nich przezwisko „głina”). Mocno utkwił mi w pamięci A m. parca jeden taki jed-

nastoletni urwis, Genio, syn dawnego towarzysza kapepowca (KPP oznacza w skrócie: Komunistyczna Partia Polski). Genio był sprytny i inteligentny, toteż po cichu podpatrzył niektóre tajniki pracy konspiracyjnej i potrafił zdobyć sobie nasze zaufanie. Lepiej od starszych umiał kopać krecie nory i chować w nie nielegalną bibulę. Razem ze starszymi zapragnął uczcić czynem Święto Pierwszomajowe i skłonił nas, abyśmy w tym dniu skorzystali z jego usług.

Rankiem 1-go maja łódzka brać robotnicza, jak zawsze tego dnia zbierała się na Wodnym Rynku, by zademonstrować rosnącą potęgę proletariatu, by pokazać, że jak siły budzące się przyrody są niepowstrzymane w swoim biegu, tak też siły

zorganizowanego proletariatu potężniejszą z każdym Pierwszym Maja.

Rosły tłumy na Wodniaku, chociaż robotnicy wiedzieli, że w bramach i podwórkach przy ulicy Kilińskiego i Główniej ukrywa się policja pieśza i konna, która poturbuje i rozproszy manifestujących.

Na miejsce zbiórki przyszedłem wcześniej, spodziewając się poleceń organizacyjnych. Tak też było. Natychmiast wysłano mnie po sztandary ukryte w budynku fabrycznym przy Alei Kościuszkii. Przezorna, nauczona doświadczeniem, zabrałam z kryjówki tylko jeden i ukryłam go pod płaszczem Mijałam ulicę gęsto obstawioną policją i szpiclami. Dalsze okreśna droga przy-

szłam na miejsce zbiórki. W tym samym czasie do gromadki naszej nadbiegł Genio, niosąc dwa drzewce.

Z łście kocia żręcznością wskoczyliśmy do bramy scheiblerowskich „familiaków” aby upiąć płótno sztandarowe na drzewcu. Z radością spojrzeliśmy w górę, gdy zwycięsko załopotał czerwony sztandar. Wiedzieliśmy, że policja nie będzie spokojnie patrzyła na nasz pochód, że puści w ruch pałki gumowe, a może i karabiny. Byliśmy przygotowani na to, że rozproszeni w jednym miejscu, skupimy się na nowo w drugim, na nowo rozwiniemy nasz czerwony sztandar, na nowo wołać będziemy „Wolności, pracy, chleba!” — przyda się wiecnim czerwonego sztandaru, s

jeszcze jeden sztandar, zapasowy. Pobiegłam po niego pędem do kryjówki. Z Geniem, który miał do niego drzewce, miałam się spotkać w szeregach pochodu. Niestety, gdy wróciłam z płótnem, już setki robotników z czerwonymi kokardkami na piersiach prowadzono do więzienia. Genia na ulicy nie było. Może i jego aresztowano?

Ale nie — spryciarz nie dał się złapać. Gdy wróciłam do domu, czekał już przed drzwiami mego mieszkania. Był zmęczony, wzruszony. Spojrzał mi w oczy wymownie i zapytał: „Ciociu, czy tow. Sak nie będzie gniewał się, że „im” drzewce oddałem?”

Towarzysze opowiadali mi potem, że malec cudów dokonywał w pochodzie swym drzewcem, jak lew bronił chleba!” — przyda się wiecnim czerwonego sztandaru, s

gdy policjant już chwycił go, zostawił w jego ręku drzewce, a sam dał takiego nura, że i sfera chartów nie dogoniłaby go.

Tak świętowano 1szy Maja w latach krzywdy, wyzysku, bezprawia...

Genio nie śpiewał „Wiosenko, wiosenko”, nie wiele radości zasnął w dzieciństwie.

W siedemnastym wiosnie żył cia zginał od kul hitlerowskiej pod Brzezinią, gdy poszedł bronić Ojczyzny przed najstraszniejszym wrogiem — faszyzmem.

Moje przedszkolaki skończyły właśnie piosenkę... Za ich radosne dzieciństwo i szczęśliwą przyszłość zginał Genio i tyle tysięcy innych chłopców i dziewcząt.

Anna Frankowska

GENIO

